

## Historia pewnego obywatelstwa

**N**a początku lutego 1974 roku spotkaliśmy się z Milą [Zajączkowską-Hensel] w Wenecji. Pojechaliśmy do Mediolanu i Florencji, gdzie Mila poznała się ze stryjostwem, ale po miesiącu musiała odjechać, gdyż kończył jej się urlop, jak też i ważność wizy. Odleciała z Rzymu. Latem spotkaliśmy się w Zurychu i pojechaliśmy przez Francję do Włoch [...]

Po miesiącu pojechaliśmy samochodem do Jugosławii, gdzie Mila nie potrzebowała żadnej wizy. Zamieszkaliśmy w Słowenii, w Portorożu, w bardzo szykownym hotelu „Metropol” [...]. Tam nareszcie dowiedzieliśmy się, że możemy wziąć ślub, przedstawiając komplet 12 dokumentów tłumaczonych na język słoweński i włoski.

To było wiosną 1975 roku. Mila jeszcze musiała poczekać 10 dni na wizę, żeby pan konsul miał pewność, że małżeństwo zostało zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego w Mediolanie, gdzie później wydano jej dowód osobisty obywatelki włoskiej. Fakt poślubienia obywatela włoskiego automatycznie nadawał jej obywatelstwo włoskie. [...]

Ania [Hensel, córka Mili] przyjechała latem, przywieziona przez przyjaciółkę Mili, której towarzyszył Piotr, starszy o 5 lat od Ani. Spotkaliśmy ich na mediolańskim lotnisku

Linate. Poszliśmy na obiad w Mediolanie, potem przyjechaliśmy do Florencji. Taki był początek okresu, który właściwie trwa do dzisiaj.

Ania jako córka obywatelki włoskiej, choć sama nie miała tego obywatelstwa, była zarejestrowana i zameldowana tutaj, korzystała z tutejszych szkół, poszła do zwykłej szkoły włoskiej od trzeciej klasy, zrobiła trzy lata szkoły podstawowej, potem poszła do gimnazjum, potem do liceum.

Obywatelstwo włoskie otrzymała mając siedemnaście lat. To też była niecodzienna historia, jak sporo z tych, które napotkałem w moim marszu przez życie. Jechałem w sprawach zawodowych pociągiem do Mediolanu. Kiedy zbliżaliśmy się do dworca, przechodząc przez wagony, aby wysiąść bliżej lokomotywy, spotkałem mojego przyjaciela z Florencji, Emila Dracha, twórcę i szefa firmy helikopterowej. To on mi powiedział, że wyszła ustawa, na mocy której dzieci obywateli włoskich stają się obywatelami włoskimi. Taki jeden artykuł, bardzo krótki. Spytałem, czy wobec tego Ania jest obywatelką włoską. „Tak – odrzekł, – ale to trzeba zarejestrować.”

Ania, tak samo jak i my, oficjalnie mieszkała w Mediolanie. Zasięgnąłem dalszych informacji, wróciłem do domu i wkrótce potem wszyscy pojechaliśmy do Mediolanu, aby sprawę załatwić. Wzięliśmy ze sobą tłumaczenie pełnej metryki urodzenia Ani, poświadczone przez konsulat włoski w Warszawie, jako dowód, że jest ona córką Mili. W mediolańskim urzędzie miejskim zapytaliśmy, czy ten dokument wystarczy, odpowiedzieli, że oczywiście, i w ten sposób Ani wystawiono włoski dowód osobisty. Poszliśmy więc do Zarządu Policji Centralnej w Mediolanie i poprosiliśmy o paszport dla Ani. Mila podpisała oświadczenie, że się zgadza, i po paru tygodniach Ania otrzymała normalny włoski paszport.

Ania stała się pełnoprawną obywatelką włoską. Pozostało jej tylko poświadczyć to własnym podpisem w momencie uzyskania pełnoletności, czyli w okresie po osiemnastych urodzinach, a przed dziewiętnastymi. Wróciliśmy do Florencji i Ania spytała, dlaczego właściwie ma



Emanuel Łopatto i Anna Kamila Hensel, córka Mili Zajączkowskiej-Łopatto, już jako mieszkanka Florencji.

mieszkać w Mediolanie. Powiedziała: „Ze względu na podatki wy sobie możecie mieszkać w Mediolanie, ale ja mieszkam w Settignano, w willi Al Monte, mogę więc mieć florencki dowód osobisty.” Odparłem, że oczywiście, jest to kwestia tylko paru zdjęć. Powiedziałem: „Pójdiesz do zarządu miejskiego i powiesz, że przeprowadziłaś się z Mediolanu, wtedy powinni ci wydać dowód florencki.” Tak to Ania stała się osobą oficjalnie mieszkającą tutaj, posiadającą tutejszy dowód i paszport ważny 10 lat, wydany przez policję mediolańską. Te dokumenty na terenie Europy Zachodniej wystarczały zupełnie. [...] Sprawa obywatelstwa [...] wyglądała na załatwioną. 19 czerwca przypadały jej 19. urodziny, jak też maturalny egzamin pisemny z języka włoskiego. Ania uczyła się jeszcze bardziej pilnie niż w latach poprzednich, pragnąc osiągnąć rezultat maksymalny. Przed tą datą miała się zgłosić do urzędu miejskiego, aby podpisać akt przyjęcia obywatelstwa włoskiego. Poprzednio miała tylko akt nadania, teraz jako osoba dorosła i pełnoprawna powinna potwierdzić jego przyjęcie. Wydawało się to czystą formalnością. Posłałem wraz z Anią sekretarkę, by pomogła w odszukaniu właściwego biura. Poszły w dobrych humorach, wróciły zapłakane. Spytałem: „Co się stało, jakiś wypadek po drodze?”. Urząd był sto metrów od mojego biura, wystarczyło przejść w poprzek placu Signorii. „Nie – odpowiedziała sekretarka – ale okazało się, że to wszystko nie tak. Ona wcale nie jest obywatelką włoską.”

Otóż w przepisach istniały trzy kategorie obywateli włoskich: urodzonych z rodziców Włochów, urodzonych na terenie Włoch oraz mianowanych. Ania nie należała do żadnej z tych grup. Urodziła się w Polsce, w momencie, gdy żadne z jej rodziców nie posiadało obywatelstwa włoskiego. Powiedziałem: „Teraz jest trochę za późno, ale zabierzemy się za to następnego dnia. Może coś wskóram, bo nie podoba mi się sposób, w jaki was odprawiono. Za łatwo im to poszło!”. Nazajutrz poszedłem do Urzędu, wziąłem dokumenty do ręki i powiedziałem urzędnicze, że chciałbym pomówić z jej dyrektorem czy kierownikiem, kimś w hierarchii zarządu miasta wyższym od pani sterczącej przy okienku. Wpuszczono mnie do gabinetu, gdzie powiedziałem, że byłbym wdzięczny za drobną przysługę. „Widzi pan te dwa dokumenty – spytałem – oto Zarząd Miasta Florencji, który nazywa tę panienkę obywatelką włoską, a to jest Centrala Policji Włoskiej w Mediolanie, która wydała włoski

paszport na to samo nazwisko, tej samej paniencie jako obywatelce włoskiej. Pan to sprawdzi i napisze o tych dokumentach, że są fałszywe. Potem poszukamy fałszerza. Nie można bowiem szukać fałszerza, dopóki nie stwierdzi się, że akt jest fałszywy”. On odrzekł mi na to: „Ale one nie są fałszywe.” Odparłem: „Skoro nie są fałszywe, to pozostaje tylko jedno rozwiązanie, mianowicie, że to jest prawdziwe. Jeżeli to jest prawdziwe, to nie będziemy już więcej mówić, że ta panienska nie jest obywatelką włoską. Bo jaki sens miałyby dwa prawdziwe dokumenty, wydane przez autorytety takie jak zarząd miasta Florencji i Włoska Policja Państwowa, jeżeli my jeszcze moglibyśmy filozofować na temat, czy ona jest, czy nie jest obywatelką włoską. Jeżeli ta właśnie osoba od paru lat posiada te właśnie dokumenty, świadczące o tym, to nie będziemy chyba tracić bezowocnie czasu? Czy pan ma jeszcze jakieś wyjście?”. Popatrzył na nie z lekka zbity z tropu. „Poprosiłbym pana – ciągnąłem – żeby pan dokumenty te przekazał dalej, tak aby akt wciągnięcia jej do księgi wieczystej jako obywatelki włoskiej został napisany, żeby odpowiedni notariusz to przeczytał, załączając wszelkie dokumenty dotyczące jej urodzenia, stanu cywilnego i miejsca zamieszkania, a to wszystko macie. I sprawa będzie załatwiona. Przy czym proszę zwrócić uwagę na datę, bo zostały nam cztery dni.”

Bez słowa wstał i wyszedł z gabinetu. Powtórzył to sekretarce, a ona odpowiedziała: „Ja tego nie napiszę, ja tego nie napiszę, nawet pod groźbą zwolnienia z pracy. Bo z czego jest to obywatelstwo?”. A ja spytałem: „A pani obywatelstwo, może mi pani powiedzieć, z czego jest?”. Poczerwieniła i zamilkła. Pan dyrektor osobiście wystukał odpowiedni tekst na maszynie, bo jego sekretarka tego nie chciała napisać, gdyż uważała, że to nieporozumienie. [...] Po paru dniach przyszedliśmy tam na umówioną godzinę, obecny był notariusz, który spytał, czy może jeszcze na chwilę wziąć te dokumenty do ręki. Przez cały czas czytania tego bardzo długiego aktu trzymał je w ręku kurczowo jakby na wszelki wypadek. Wreszcie skończył czytać, oddał mi dokumenty i na tym sprawa się skończyła. Ale dla Ani stanowiło to dość silne przeżycie. Dla mnie to była następna szarada, którą rozwiązałem.

Emanuel Włodzimierz Łopatto

Fragmenty wywiadu-rzeki  
*Byłe na Zachód*, Warszawa 2001.  
Wybór Mariola Abkowicz